Nr. 233 We Lwowie, Wtorek dnia 13. Października 1885. **Rok XXIV.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie w kraju . . . . . 2 złr. — ct.
kwartalnie w Monarchii austro-węgierskiej 6 „ — „
do Prus i Niemiec, „ Francji, „ Belgii i Szwajcarji, „ Włoch, Turcji i księstw Nadd., „ Serbii . . . po 7 złr. 50 ct.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar." **ulica Kopernika liczba 5.** — Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément 4, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henryk Schalek, I, Wollzeile 14; Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 12. PAŹDZIERNIKA.

Zbliżające się obrady delegacji dla spraw wspólnych monarchii, ściągnęły już ku sobie uwagę wszystkich w niej kół politycznych. W Wiedniu wszakże uwagi tej nie pobudziła wielka sprawa wschodnia, która w delegacjach dotkniętą zostanie choćby luźnemi interpelacjami, wystosowanemi do ministra spraw zagranicznych, lecz ściągnął tę uwagę wybór, mający się odbyć do delegacji austrjackiej z Czech i Morawii. Wybór, jak wiadomo, odbywa się w Izbie deputowanych z królestwa Czeskiego. Czesi jak wiadomo mają większość, ci więc zaproponowali ustąpienie trzech mandatów do delegacji niemieckim deputowanym, jeżeli natomiast z grupy morawskiej, gdzie Niemcy są w większości wybranym zostanie jeden narodowiec czeski. Deputowani Morawii zgodzili się bez trudu na tę propozycję, zapewne pod wpływem pojednawczym p. Chlumetzkyego, podczas gdy niemieccy deputowani z Czech odmówili kategorycznie przyjęcia kompromisu i mandatów. Postanowienie zaś tych ostatnich zapadło pod przewodem p. Plenera — zatem koryfeusza stronnictwa niemiecko-austrjackiego i kandydata do pozycji gabinetowej. Symptomatycznego więc znaczenia trudno odmawiać temu postanowieniu, zajmują się też niem we Wiedniu wszyscy bez wyjątku. Tak ono zaś jak i to powszechne zajęcie znamionują, że w austrjackich sferach parlamentarnych więcej ważą, w tej nawet chwili krytycznej położenia zewnętrznego, kwestje wewnętrzne stronnicze jak sprawy międzynarodowego porządku, dotyczące bezpośrednio nawet interesów państwa.

Postanowienie czesko-niemieckie bardzo niemiłe zrobiło wrażenie u rządu i na prawicy, lecz w wyższym prawie jeszcze stopniu niepodobało się ono pewnej części lewicy, staremu sztabowi liberalno-centralistycznemu. *N. fr. Presse*, którą zawsze trzeba uważać za wpływowy organ tegoż sztabu, oburzona jest stratą dobrowolną dla niemieckich reprezentantów trzech czy czterech mandatów w delegacji, nagania zaś surowo naradzanie się krajami deputowanych należących do jednego stronnictwa politycznego, gdyż tylko przy takiem naradzaniu się stała się możliwą różnica w decyzjach deputowanych niemieckich z Czech i Morawii. *N. fr. Presse* wyprowadza ztąd wniosek, że należałoby znieść w ogóle wybór do delegacji dla spraw wspólnych krajami, za czem ten dziennik oddawna też przemawia.

My do wprost przeciwnego przychodzimy wniosku. Dla nas jest jasnem, że gdyby związek polityczny, istniejący w klubach niemiecko-austrjackim i niemieckim był silniejszym od kwestyj praktycznych, rozstrzygających się w krajach koronnych pomienionych, na polu krajowej ich polityki — wtedy nie ma wątpliwości, że nie byłoby przyszło do narady krajami i postanowienie niemieckich deputowanych byłoby prawdopodobnie jednostajnem. Wszak narady ich były czysto prywatne, żadną formalistyką nie krępowane, a propozycja czeska wyzywała niejako do wspólnej narady, łącząc wybór do delegacji z Czech z wyborem z Morawii.

Zachowanie się deputowanych niemieckich w tej sprawie, tak deputowanych z Czech jak z Morawii, jest pełne znaczenia, lecz ono dowodzi, że dopóki w kraju jak Czechy nie zostanie stworzony sposób zgodnego pożycia razem obu narodowości, dopóki anormalny rozwój kraju nie zostanie ostatecznie uregulowany, dopóty ani zajęcie sprawami tyczącemi całej monarchii i jej położenia nie będzie dość powszechne, ani do samego nawet wyboru do delegacji nie będą stronnictwa przywiązywały pierwszorzędnej wagi. Powszechny wybór z Izby do delegacji przyczyniłby się do większej jeszcze zmartwiałości samej Izby w pewnych kierunkach polityki państwowej i do bardziej jednostronnego, partyjnego wyzyskiwania spraw w delegacji traktowanych a całości monarchii dotyczących, aniżeli to dziś ma miejsce. Natura państwa nie da się odmienić żadnemi sztucznemi postanowieniami i formalnemi prawami. Tym razem zaś deputowani niemieccy, choćby „najostrzejszego tonu" jeśli tacy wpływ mieli na decyzję w grupie czeskiej, dobrą oddali przysługę demonstrując tę prawdę. Oby ona znalazła uznanie należne w sferach kierowniczych polityką wewnętrzną państwa.

Dla nas ponieważ nie jest obojętnem, nawet przy obecnych warunkach położenie zewnętrzne Monarchii, oczekujemy z wielkim interesem otwarcia obrad delegacji. Z obrad tych światło będzie musiało wypaść na kierunek polityczny, jaki weźmie monarchia w tej nader krytycznej chwili.

Być może, że w ciągu tych dni dziesięciu, jakie nas dzielą od tych obrad, horyzont się więcej nie zachmurzy i żadne przesilenie nie nastąpi, któreby wcześniej lub później powoływało monarchię do akcji. Zależy to dzisiaj nie od wpływu monarchii, a nawet nie od wpływów mocarstw. Drobna przyczyna lub wewnętrzne konieczności państewek bałkańskich sprowadzić mogą ten strzał, który będzie hasłem otwarcia nowego okresu kwestji wschodniej, a strzał taki spodziewanym jest co chwila na przednich czatach serbskich i bułgarskich. Gdyby wszakże nie miało przyjść do dzisiejszego strzału w tym krótkim przeciągu czasu, sama sprawa bułgarska przedstawia przedmiot, wobec którego polityka monarchii jest zaangażowaną i wpływa na jej dalszy kierunek. Dosyć rzucić okiem na pełne sprzeczności depesz, przychodzące z Konstantynopola i Filipopola, aby widzieć sprzeczne mocarstwowe prądy, jakie w tej sprawie działają. Podczas gdy depesze z bułgarskiego źródła a nawet i z tureckiego mówią o uznaniu unii przez sułtana, o zbliżeniu się między księciem a Portą, depesze organów półurzędowych austrjackich twierdzą wprost przeciwnie. Czyżby tym organom nie było na rękę najprostsze i najłatwiejsze załatwienie zawikłań powstałych nad Maricą? A jednak zawikłań większych i groźniejszych na Półwyspie, ani rządy monarchii, ani nikt w monarchii życzyć sobie nie może.

Współcześnie organa rosyjskie tak silnie przemawiać zaczynają za potrzebą utrzymania *status quo* w Rumelii wschodniej, jak gdyby rosyjska polityka nigdy jeszcze nie przewróciła ani jednego słupa granicznego na Półwyspie i ani jednego z urządzeń zasadniczych półwyspu. Organ oficjalny rosyjski dla zagranicy poszedł nawet tak daleko, że odmówił sułtanowi prawa załatwienia sprawy między prowincją bezpośrednio mu poddaną jak Rumelia i księstwem wasalskim jak Bułgarja a za zgodą samychże interesowanych, wedle ich życzenia. Snać Rosji nie na rękę pospieszne i zbyt gładkie załatwienie trudności, powstałych przez rewolucję rumelijską. — Aby zaś rana stała otworem, rosyjska dyplomacja podnosi współcześnie sprawę stworzenia statutu autonomicznego dla Macedonii, czyli skomplikowania sprawy bułgarskiej i wszystkich drzemiących rywalizacji rozlicznych interesów na Półwyspie, nie wyłączając z tego komputu i interesów monarchii austro-węgierskiej.

Jeżeli więc obrady delegacji, rzucając światło na zewnętrzne położenie monarchii, ustrzegają od politycznych kierunków równoległych z kierunkami dążącemi do większych zawikłań na Wschodzie, któreby jej siły zaangażowały w grę niebezpieczną i zgubną; jeżeli zaś na wypadek żywiołowego wybuchu sprzeczności interesów serbskich i bułgarskich, czy innych na jej granicach, obrady te wyposażą monarchię środkami dostatecznemi do działania wedle swych interesów, przy zachowaniu swobodnej ręki na zewnątrz, to aż nadto jest przyczyn, aby takich obrad delegacji życzyć sobie co najprędzej. One oddziałają także na łagodniejsze ułożenia się spraw krajowych do równowagi w polityce wewnętrznej Austrji, w Czechach, mianowicie.

Korespondencje „Gazety Narodowej".

Kijów d. 3. października.

(*T.*) Już przeszło miesiąc upływa, odkąd gościli w naszem mieście carostwo a jeszcze nie przestają krążyć rozmaite wersje, mające na celu przypisać poważniejsze znaczenie tym odwiedzinom. Próżne wysilenia! Przy panowaniu obecnego systemu w Rosji wola i osobisty wpływ monarchy na tok spraw publicznych w niczem nie da się zaznaczyć.

Właściciele ziemscy, których oboje carostwo starali się wyróżniać i zaszczycać łaską monarszą, nadaremnie oczekują spodziewanych ulg — niektórzy w manifestowaniu swych uczuć wiernopoddańczych posunęli się do heroizmu — dość przytoczyć, że taka pani hr. Br...... umyślnie z Paryża pospieszyła powitać swego monarchę — co miało szczególnie samej cesarzowej bardzo się podobać. W nagrodę piękne szmaragdy tej pani otrzymały pochwałę wielkiej księżny — czyż się nie opłaciła tak daleka podróż?

Przypuśćmy jednak, że doznany zawód tutejszych właścicieli ziemskich jest wynikiem panującego systemu, obawiającego się zmory polskiej — ale czemu przypisać należy zawód naszej władzy polityczno-administracyjnej, która sądziła iż odpowie intencjom monarchy, postarawszy się, aby w czasie podróży carskiej nikt się nie znajdował prócz koniecznej służby na dworcach kolejowych. Tymczasem na kilka stacyj przed Fastowem, carowa widocznie znudzona widokiem monotonnym uniformów, wysiadłszy z powozu zapytała: „a gdzież lud („narod" po rosyjsku), wszak zarazy nie macie — a kraj ten ma być więcej zaludniony jak inne? Znalazł się ktoś, co istotną prawdę powiedział. Telegramy posypały się za telegramami, aby lud tłumnie witał dostojnych gości — wszystko było zapóźno — „narodu" nie można było pospędzać i stał się fakt, że w takim Fastowie, w jednej z większych stacyj, pokazało się zaledwie kilka osób należących do rodzin urzędników kolejowych.

Zapewne temu to intermezzo z podróży carskiej zawdzięczają radni naszego miasta pp. Lieskow i Pichno (redaktor *Kijewlanina*), nieotrzymanie spodziewanych orderów za gorliwe zajęcie się utworzeniem dobrowolnej i „błagonadeżnoj" straży obywatelskiej, czuwającej nad bezpieczeństwem carskiem.

Niekoniec na tem; ci nieszczęśliwcy stali się w dodatku pośmiewiskiem całego miasta albowiem ktoś im przysłał misterną kasetkę, zawierającą zamiast spodziewanych dekoracji.... coś innego.

Policja nadaremnie wytęża wszelką energię aby wynaleść nihilistycznych sprawców tej przesyłki.

Niezważając, że tak w czasie przejazdu carskiego przez nasz kraj, jak i w czasie pobytu w naszem mieście, nic takiego nie zaszło coby mogło wskazywać, iż komukolwiek zależało, lub zależy na niepokojeniu osoby carskiej, aresztowania są na porządku dziennym.

Ostatniemi czasy powszechną zgrozą przejęło aresztowanie żony doktora pani Dmitrjewowej, mieszkającej w Kijowie dla wychowania swych dzieci, sam bowiem p. Dmitrjew z powodu zajęć swego zawodu przebywa w Jałcie.

Owoż tedy nieszczęśliwa ta kobieta stała się ofiarą niecnej denuncjacji tutejszego profesora gimnazjalnego pana K..... niestety Rusina z Galicji.

Jegomość ten w lecie przebywał w Jałcie jednocześnie z panią Dmitrjewową i właśnie tam nieraz od niej słyszał gorzką prawdę, potępiającą wszystkich tych co dla pieniędzy zmieniają wiarę i zapierają się swych uczuć narodowych.

Nieszczęśliwa ofiara osobistej zemsty zostawiła troje dzieci, z których jedno niemowlę, bez żadnej opieki.

Oburzenie i pogarda dla tego rodzaju renegatów coraz się więcej wzmaga i zdaje się, że praktyczniej dla tych panów byłoby, skoroby próbowali gdzieś dalej szukać gościnności, bo u nas będzie im za ciasno.

Rzym d. 9. października.

(*X.*) Książę następca pruski zabawił dzień cały w Monzie z królem włoskim i z królową, a potem udał się do Wenecji. Ambasadorowie włoscy z Wiednia, Paryża i Londynu nie byli, jak przedtem zapowiadano, wezwani do wspólnego udziału w rozmowach najjaśniejszych państwa z dostojnym swym gościem; ale wątpić nie można, iż w rozmowach tych roztrząsane były sprawy największego znaczenia i doniosłości, i że przedewszystkiem nastąpiło zupełne porozumienie między królem włoskim a przyszłym cesarzem niemieckim co do kwestji wschodniej. Przedwczesną byłoby rzeczą przesądzać, co tam postanowiono, bo dalsze dopiero wypadki okażą nam zgodę niemiecko-włoską. Hr. de Robilant, nowy minister spraw zagranicznych we Włoszech, znajdował się też w Monzie podczas gościny cesarzewicza.

Hr. Robilant stanowczo przyjął ofiarowaną sobie tekę, wrócił już do Wiednia dla złożenia cesarzowi odwołujących siebie listów; poczem, jak zapewniają, uda się do Berlina dla widzenia się z księciem Bismarkiem, a po tej wizycie dopiero wróci do Rzymu.

Hr. Karol Nicolis de Robilant urodził się w 1820 r., i nosi nazwisko macierzyńskie; wszystkim bowiem wiadomo, że jego ojcem był Karol Albert król sardyński, dziad króla Humberta. Od lat najmłodszych poświęcił się on był wojskowemu zawodowi; porucznikiem jeszcze będąc w 1848 r. miał lewą rękę zgruchotaną armatnim strzałem w nieszczęśliwej bitwie pod Novarą.

W 1853. został kapitanem artylerji i odbył w tej randze kampanję 1859., w której otrzymał zarówno krzyż śś. Maurycego i Łazarza i Legji honorowej za waleczność. W 1860. jako podpułkownik i naczelnik głównego sztabu, walczył przeciwko wojskom burbońskim pod Gaetą, i otrzymał rzadko komu nadawany krzyż wojskowego sabaudzkiego orderu, równie jak dwa pruskie ordery, które mu król z Berlina samodzielnie przysłał. W 1862. został pułkownikiem i adjutantem króla Wiktora Emanuela, i jako naczelnik sztabu 3. korpusu bił się znowu w 1866. z Austrjakami. Za okazane znowu męztwo dostał wraz z rangą jeneralską komandorję wojskowego orderu Sabaudji, a później stopień jenerała-lejtnanta. W 1870. był prefektem w Rawennie z władzą cywilną i wojskową, gdy tam zamordowano jenerała Escoffier'a, a w 1871. został ministrem pełnomocnym włoskim w Wiedniu, później zaś, kiedy tameczne poselstwo podniesiono do godności ambasady, otrzymał tytuł ambasadora. Hr. de Robilant ważne usługi krajowi swemu oddał w Wiedniu, bo chociaż całe życie był żołnierzem, miał przytem zawsze niepospolite dyplomatyczne zdolności, których złożył świetne dowody. Jakoż go wielce polubiono u ces. dworu równie jak w Berlinie. We Włoszech także powaga nowego ministra jest wielką, chociaż go radykalne stronnictwo nielubi jako zachowawcę i krewnego króla; ale dziś radykaliści tutaj mało lub nic nie znaczą. W zbliżających się europejskich zawikłaniach zręczny i energiczny kierunek hrabiego do Robilant wielkie będzie miał dla Włoch znaczenie; ale nowy minister, jak powiadają, dozna pewnego zakłopotania w parlamencie, gdzie jako żywo się nie znajdował, nie będąc mówcą i odzwyczaiwszy się podobno od włoszczyzny, gdyż od 1871 w Wiedniu mieszkał, a żona jego jest cudzoziemką.

W Watykanie wyłącznie zajęci są w tej chwili sprawą wysp Karolińskich, dla której, jak zapewniają, Ojciec święty wszystkie inne odłożył chwilowo na stronę. Margrabia de Molins, ambasador hiszpański, doręczył Jego Świętobliwości wszystkie prawne dokumenta hiszpańskie, dotyczące pomienionych wysp. Dokumenta te rozpatrywane są przez umyślną komisję, złożoną ze wszystkich kardynałów, którzy przedtem do dyplomacji należeli i nuncjatury piastowali, a przeto i z dwóch Polaków, księdza Ledóchowskiego i księdza Czackiego. Należą też do niej różni znakomici prawnicy duchowni i świeccy, których Watykan ma podostatkiem, bo przecież Rzym bywał zawsze z dawien dawna stolicą prawodawstwa. Znając prawość i sprawiedliwość Leona XIII., której zresztą wszelki papież nieodbicie przestrzegać musi, nie można wierzyć krążącym pogłoskom, że Ojciec święty przyrzekł z góry ks. Bismarkowi, iż wyrok jego wypadnie całkiem na korzyść Niemiec, a na szkodę Hiszpanii, pomimo starodawnych nadań papieży. Nietylko w Watykanie, ale i w sferach rządowych włoskich ustala się od czasu jakiegoś mniemanie, że republikanizm francuski znajduje się na zgonnej toni, i że rzeczpospolita nie ostoi się we Francji.

Cholera zmniejsza się w Sycylii, a do Rzymu ściągać się zaczynają tłumy cudzoziemców wszelkiej narodowości. Zapewniają, że oddawna Rzym nie widział takiego zjazdu obcych, jak ten, który tej zimy nastąpi. Kilku książąt z domu Hohenzollernów przybyło wczoraj i onegdaj. Mówią, że dużo Polaków przyjedzie.

7

Bielica Liwoczańska.

Powieść historyczna, z węgierskiego,

Maurycego Jokaja.

(Ciąg dalszy).

Tym razem nie długo zwlekał. Już po drugiej kresce załoskotały spieszne kroki na schodach, i pan protonotarjusz natychmiast wpadł *in medias res.*

Kompania była właśnie przy pierwszej strofie:

Vinus vina, vinum
Nomen adjectivum....

Notabene — tu już zdjęte były togi staroniemieckie, i koło schodów rzędem wisiały na szaragach. Gdy padła z ust syndyka sentencja: „Senat idzie na pół godziny, i po półgodzinnej naradzie wróci do izby radnej" — wszyscy senatorowie złożywszy swoję szeroką, ciemnej barwy togę i biret czworograniasty, złożyli oraz na bok sztywność swego urzędu.

— Czy zamknąłeś waszmość izbę radną? zapytał syndyk świeżo przybyłego.

— A juścić! odparł protonotarjusz trochę urażony; wszak nie „ekstenebrowałem" nic prócz inkaustu. I dla większego uspokojenia wskazał na klucze u pasa.

Wyznaczona na naradę półgodzinka dość długo się przeciągała, — ale to już wina Hortisa, który tyle „sztrofów" ściągnął na siebie.

Sławetny senat ciągnie wreszcie do góry ciasnemi schodkami; każdy senator, wstępując drzwiczkami do wielkiego podsienia, z dumą pogląda na mieszczaństwo, wyglądające na dworze uchwał senatu, i pewnym krokiem postępuje za panem syndykiem aż do zamkniętych drzwi sali radnej.

Pan Alauda dał synowi znak, aby drzwi otworzył. Ale Wacławisko nie może trafić do zamku. Pan syndyk z gniewem tedy wyrywa mu klucze z ręki, pomrukując, że w czasach owych, kiedy on studjował w Wittenberdze, studentom oczy nie zachodziły blachmanem już po siódmej szklance wina.

Wreszcie drzwi się rozwarły; ale jeżeli kto cofnął się przerażony, to pan Alauda.

Przy długim stole radnym, w fotelu prezydenta siedzi jako żywo postać w stroju syndyka i obramionym rysiami birecie; przed nim leży protokół, a na protokole ręka jego.

— Ha, tam siedzi Fabricjus! zająkał pan Alauda i tokajowe róże na jego policzkach zamieniły się w popielatą barwę przestrachu.

ROZDZIAŁ 6.

Kto zacz ten Fabrycjus?

Na ścianie za krzesłem syndyka wisi jego portret w złotych ramach.

Jest to ów Stefan Fabricius, który Liwoczę po wielkim pożarze z gruzów dźwignął; który pochowane przez jezuitów skarby, posągi srebrne świętych zapomocą swoich wiadomości inżynierskich odkrył, i z zakamarków w murach wydobył; który w wielkim procesie ze sławną familią Marjaszych odzyskał dwie wsie dla miasta; i który był większym dobrodziejem miasta niż Thurzo, jeżeli bowiem Thurzo miasto w wino zaopatrzył, to Fabricius, będąc syndykiem zaopatrzył miasto we wodę za pomocą tajnego wodociągu, którego źródeł żadna armia oblężnicza nie odkryje a który nawet dla mieszkańców miasta jest tajemnicą.

Za te zasługi kazali Liwoczanie zrobić jego konterfekt dla wdzięcznej potomności.

Ale z tego konterfektu już mało co więcej poznać w żywej osobie nad surowe, twarde rysy twarzy. Włosy, spadające niegdyś na plecy, dzisiaj są całkiem ostrzyżone; wąsy nawet są przycięte, i już nie wiją się w górę po kurucowsku; szerokie i wysokie czoło zdaje się ukoronowane czerwonemi gwiazdami — ślady to nocnych wezykatoryj.

A jednak poznają go wszyscy po spojrzeniu, jakiem obrzuca wchodzących, i jednego za drugim zimne mory przebiegają.

— No, powiada osoba siedząca, proszę bliżej. Czemuż waszmość we drzwiach stoicie? Jam nie żaden upior, nie wsunąłem się przez dziurkę od klucza, ale przyszedłem kurytarzem jezuickim, którego wychód jest mi znany. Jestem syndyk Stefan Fabricius — twarz moja wprawdzie trochę zmieniona, ale zresztą ja ten sam jaki byłem.

Pan Alauda wolał był spotkać się z upiorem.

— Proszę, siadajcie panowie!

Siadajcie! Ale jeżeli jest tylko 12 krzeseł, a krzesło syndyka Fabricius zajął, nie pozostało dla pana Alaudy nic innego tylko stać. Na co jednak pan Fabricius nie zważa, i jakby go nie widział, rzecz prowadzi:

— Winienem panom zdać sprawę, którędym się obracał od czasu mego wyjazdu. Pamiętacie, jakie mię nieszczęście spotkało, żem nie mógł powrócić. Kiedy zeszłego roku hrabia spiski nagle księcia porzucił i do cesarskich przeszedł, swymi Mazurami pustosząc Węgry północne, wyprawił mię senat wolnego królewskiego grodu Liwoczy do Krakowa, abym u J. M. króla polskiego remonstrował przeciw temu wiarołomstwu hrabi spiskiego. Wziąłem też był z sobą prezenta: wino tokajskie i złote puhary, z których by go pito. Ale przekupiony widocznie przez adherentów cesarza wojewoda królewski, zamiast mię przypuścić do króla, uznał mię za obłąkanego i kazał zamknąć w klasztorze Miłosiernych braci, dokąd warjatów oddają. Com tam wycierpiał, może twarz moja wypowie. A kto mię w owę pułapkę zwabił, i jak się z rąk wrogów wymknąłem, może wam kiedyś opowiem, ale dzisiaj nie chwila po temu. Jak widzę, dowiedziawszy się o mojem obłąkaniu, wybraliście innego syndyka. I mieliście racją — warjat nie może być syndykiem. Tak więc miasto Liwocza ma dwóch syndyków, a ztąd mogłyby wyniknąć różne niedogodności. Jeden z obu syndyków liwoczańskich jest warjatem, ale ja jestem przy zdrowych zmysłach.

— Tom chyba ja warjat! — krzyknął Alauda z oburzeniem. Kroć tysięcy diabłów...

— Tatulu, nie klnijcie, szepnął mu Wacławek, może być „sztrof".

— A tak; i nie inaczej powiada o tem protokół, któryście na stole pozostawili — odparł Fabricius.

— Uchwała senatu! krzyknął pan Alauda.

— Uchwała senatu mylnie poinformowanego; ja zaś apeluję do senatu lepiej poinformowanego. Posłuchajcie waszmość. Pamiętacie zapewne wszyscy, co się dwa lata temu zdarzyło podczas oblężenia Munkacza. Przez dwa ciężkie lata Helena Zrinyi, przesławna matka naszego Dostojnego księcia broniła fortecy po bohatersku. Oblęgali sławni jenerałowie, i ze wstydem odstępywać musieli od murów. A więc do jakich praktyk udała się zdrada? Pierwszy z dowódców księżny, Absolon, począł po cichu marnować wszystkie one zapasy prowiantu, które księżna latem i jesienią gromadziła, kosząc to zboże, to łby nieprzyjaciela. Dzień i noc ucztowano, a gdy nieprzyjaciel ponownie otoczył fortecę Munkacką, Absolon z kasztelanem pobiegli do księżny z przerażeniem oświadczając, że prowianty są już na schyłku, i załoga wkrótce wygłodzoną będzie. Takim tedy podstępem padła forteca, i bohaterska pani zmuszoną była, pójść z dziećmi w niewolę do Wiednia — a z córką owego zdrajcy, Absolona, ożenił się jenerał cesarski Löffelholz. Otóż ten hetman cesarski oblęga teraz Liwoczę. Ma on rozum, więc sam daleko się odsunął od naszych armat aż do Sperndorfu, ale ową historję Munkacza zna. Zaliż chcecie powtórzyć tę historję? Zaliż patrycjusze liwoczańscy zamyślają być zdrajcami?

Jak grom uderzyło to słowo w senatorów.

— Proszę najuniżeniej, jęknął protonotarjusz cienkim głosem; ja tylko spisałem to, co senat uchwalił.

— Pan syndyk Alauda zaproponował, dodaje komornik, i jak jeż schował głowę w kołnierz swojej togi.

— Ja występywałem przeciw temu, oświadczył coryczej najbliższy senator chełpliwie.

— Mieliśmy wielką dyskusją, potwierdził trzeci, i tak wszyscy z kolei. Bo to zakrzyczano, zahukano, sprawa nie szła w porządku i t. d.!

De Hortis otworzył gębę zdumiony i zamknąć zapomniał; jeżeli wszyscy z błota wyskakują, to chyba on sam jeden w niem pozostanie!

— Więc skoro uchwała zapadła wbrew woli całego senatu, nieważną jest i niebyłą! oświadczył Fabricius, wziął lubrykę i przemazał cały protokół od początku do końca.

— Chodźmy ztąd Wacławku, sapnął na taki wstyd pan Alauda, ów drugi syndyk. Ale Wacławka już dawno nie było. Widząc, że się na jakieś licho zanosi, drapnął, pozostawiając tatula, który też pukając laską mocno w podłogę wyszedł z izby radzieckiej. Na dworze w prawo i lewo roztrącał życzących mu „*prosit* Sylwester" mieszczan, aż oto nagle natknął się na chromego astrologa, doktora Kornidesa.

— No, mości Alaudo, co wróżyło dziecię dwugłowe? doktor szyderczo zapytał.

(C. d. n.)

Przegląd polityczny.

Lwów d. 12. października.

(*N. Prołom* i sprawa obsadzenia wakującego po śp. Podlewskim miejsca w Wydziale krajowym. — *Pester Lloyd* o zmianie w kierownictwie ministerstwa spraw zagranicznych.—Interpelacja p. Thassy'ego w sejmie węgierskim w sprawie pożyczki serbskiej. — Podwyższenie budżetu marynarki austro-węgierskiej. — Rząd rosyjski i bronienie się Polaków przeciw Niemcom. — Kwestja wschodnia. Stanowisko Serbii, Grecji i Rosji. — Wysyłki wojsk rosyjskich do Bessarabii. — Wnioski Rosji na konferencji ambasadorów w Konstantynopolu. — Niezadowolenie *N. Wremia* z mowy Salisbury'ego w Newport. — Odezwa *Allianc. républic.*).

Z powodu śmierci śp. Walerjana Podlewskiego *Mir* zaproponował, aby opróżnione po nim miejsce w Wydziale krajowym powierzonem zostało jednemu z posłów ruskich. Oświadczyliśmy wtedy, że uznając potrzebę i słuszność zasady równouprawnienia obydwu narodowości w naszym kraju, nie mamy nic i nie możemy mieć przeciwko powołaniu Rusina do najwyższej naszej władzy autonomiczno-wykonawczej. Dodaliśmy jednak równocześnie, że ze względu na wagę tego stanowiska sejm nie powinien się rządzić względami ubocznemi — narodowościowemi czy wyznaniowemi — ale z grona kandydatów wybrać tego, który zdolnościami swemi i zasługami kwalifikować się będzie najlepiej.

Zastrzeżenie nasze, podyktowane jedynie miłością kraju, nie spodobało się *N. Prołomowi.* Ze zwykłą przewrotnością podsuwa on nam chęć niedopuszczenia żadnego Rusina do Wydziału krajowego, co jest fałszem o tyle większym i widoczniejszym, że nietylko w wypadku niniejszym, ale w każdym innym oświadczaliśmy się za zupełnem równouprawnieniem Rusinów z Polakami. *N. Prołom* nazywa to „krętactwem". Dlaczego? — już chyba on sam tylko wie, bo jaśniej nie mogliśmy określić naszego stanowiska.

Jeżeli zaś uwagę naszą nazywa *N. Prołom* strumieniem „zimnej wody" — to ma rację najzupełniejszą. Chcielibyśmy, aby oblał on wszystkie zapalone, a przedewszystkiem przewrotne głowy, i przywiódł je do opamiętania, wskazując dobro kraju jako *lex suprema.* To właśnie dobro kraju nakazuje zapominać o wszelkich innych względach, a baczyć na to, aby następca ś. p. Walerjana Podlewskiego w Wydziale krajowym był człowiekiem charateru i inicjatywy, aby był znawcą kraju i jego potrzeb nietylko w zakresie ogólnym, czego wymaga się od każdego posła, ale także i to przedewszystkiem w zakresie specjalnie powierzonego mu departamentu.

Cieszyć się będziemy prawdziwie, jeżeli sejm wynajdzie kandydata na krzesło w Wydziale krajowym pośród posłów ruskich.

P. Lloyd uważa wszelkie pogłoski o zmianie w kierownictwie ministerstwa spraw zagranicznych za bezpodstawne, nasamprzód, że nikt o tem wiedzieć teraz nie może, a powtóre, że gdyby dymisja hr. Kalnokyego była postanowioną, to nastąpiłaby niezwłocznie — przed zebraniem się delegacyj, aby ministrowi oszczędzić przykrego tłumaczenia się i upokorzenia. Nie ma też co mówić i o ewentualnym jego następcy.

„Moglibyśmy tylko zauważać — powiada *Pest. Lloyd* dalej — że nie chodziłoby tu o prostą zmianę osób, ale systemu. Obejmując urząd ministra spraw zagranicznych, hr. Andrassy powróciłby do polityki swojej. Był on zawsze tego mniemania, że Rosji należy wytłumaczyć koniecznie, iż nie ma ona najmniejszego prawa do wywierania szczególniejszego wpływu na sprawy ludów Bałkańskiego półwyspu. Hr. Andrassy żąda, aby inne mocarstwa wywierały wpływ podobny, a przedewszystkiem najbliższe półwyspu Austro-Węgry. W tym też kierunku działał hr. Andrassy na kongresie berlińskim."

W sejmie węgierskim intepelował pos. Thaszy ministra skarbu, ażali prawdą jest, że Austro-Węgry poręczyły za najświeższą pożyczkę serbską.

W kwestji ustąpienia hr. Kalnoky'ego pisze wiedeński korespondent *Nowego Wrem.*:

„Hr. Andrassy od chwili ustąpienia swego z ministerstwa starał się odgrywać rolę opiekuna i życzliwego krytyka swoich następców. Jednakże od roku zeszłego stanął w otwartej opozycji przeciw hr. Kalnoky'emu, i to z powodu Rosji. Podczas ostatniej sesji delegacyj w Budapeszcie Andrassy zatrzymał raz Kalnoky'ego przy wyjściu z sali obrad, i rzekł głośno do niego: „Jabym nie radził cesarzowi, aby jechał do Skierniewic." Wszyscy obecni byli zdumieni, Kalnoky nie odpowiedział ani słowa."

W dniu 8. b. m. w sejmie chorwackim ban zakończył swoją mowę przerwaną godnemi pożałowania scenami w dniu poprzednim.

Ban powiada: „Mowę moją rozpoczynam tam, gdziem ją przerwać musiał. Wyrzekłem wtedy: Ale czy to było posiadanie (aktów kameralnych przer archiwum chorwackie) prawne, jak twierdził poprzedni mowca, ja bardzo wątpię. A teraz dalej myśl moją rozwinę, bo taka sprawa nie może być sądzoną ze stanowiska prawa prywatnego, lecz prawa publicznego. Moje całe postępowanie opierało się nietylko na zasadach konstytucyjności, ale specjalnie polegało na podstawach naszej czcigodnej konstytucji. Pan poseł zauważył, że w owych burzliwych czasach (1848 i 1849) wiele zaszło, co mamy wszyscy przyczynę żałować. To nieusprawiedliwia wszakże, abyśmy nie mieli naśladować wszyscy dostojnego wzoru pojednania się władz publicznych w państwie i monarchii (gromkie: żiwio!) A teraz do rzeczy! Zupełnie jestem przekonany, że ci, którzy w swoim czasie aktów tych żądali, czynili to w najlepszem przekonaniu, i że to rozporządzenie, które zarządziło wydanie aktów, wpłynęło z przekonania, że władza, która je wydała, była do niego uprawnioną. — Ale przekonania, to nie kryterja do ocenienia czynności, w których na podstawie prawa publicznego potrzeba orzekać. Pan poseł nie jest sprawiedliwym przemawiając w imieniu prawa Chorwacji, podczas gdy na Węgry, które i podług niego niezawodnie są czynnikiem równouprawnionym, nie zwraca żadnej uwagi. Czyż może pan poseł (Tuskou) wedle zasad konstytucyjnych utrzymywać, że ks. Windischgrätz był uprawnionym mówić w imieniu Węgier? Ja mniemam, że wedle zasad konstytucyjnych to byłaby właśnie najniebezpieczniejsza teorja?" Dalszą, specjalną część mowy bana w tej sprawie opuszczamy.

Sejm chorwacki odrzucił wniosek Tuszkana (z opozycji) w sprawie archiwalnej, a przyjął wniosek Vukotinovicza. Tym sposobem została na razie załatwioną sprawa archiwalna, która doprowadziła do tylu zajść skandalicznych.

Nemzet (półurzęd.) zaprzecza, jakoby zamierzonem było z powodu wypadków na Wschodzie podwyższenie wspólnego budżetu. *Pester Lloyd* mimo to utrzymuje, że budżet marynarki podniesiony zostanie o 1,400.000 złr., a to na podstawie uchwał, powziętych na konferencji ministrów wspólnych.

Polit. Corr. dowiaduje się z Warszawy, że z Petersburga nadeszła tam wskazówka, aby władze oddziaływały przeciwko represaliom Polaków, zwróconym przeciwko Niemcom za wydalanie Polaków z Prus.

Prezydent ministrów rumuńskich, Bratiano, który w powrocie z Wiednia nie był u Tiszy w Budapeszcie, zapowiedział bytność swoją u prezesa gabinetu węgierskiego w czasie jaknajkrótszym.

Kwestja bałkańska wchodzi w stadjum coraz poważniejsze. *Nat. Ztg.* donosi, że pomiędzy Serbią a Grecją zawarty został pakt wspólnej akcji militarnej na wypadek wojny.

Organ rosyjski *Nord*, wychodzący w Brukseli, zwraca się ostro przeciwko pretensjom Bułgarów i Serbów i oświadcza się za utrzymaniem *status quo.* Bułgarzy — powiada — mylą się, jeżeli sądzą, że Europa zadekretuje utworzenie Wielkiej Bułgarji. Europa zmieni traktat berliński tak nieznacznie, że państwa bałkańskie nie będą mogły domagać się żadnej kompensaty. *Nord* oświadcza w końcu, że car wkroczenie ks. Aleksandra do Filipopola uważa ciągle za czyn nielegalny.

Rosja — jak donoszą z Londynu — rozpoczęła wysyłkę wojsk do Bessarabii, aby być przygotowaną na wszelką ewentualność.

Nowoje Wremia bardzo niezadowolone jest z mowy, jaką miał Salisbury w Newport: „Książę Aleksander, łączący w swojej osobie władcę Bułgarji i tureckiego jenerał-gubernatora, będzie, rozumie się, jeszcze niedogodniejszym dla Rosji, aniżeli „książę obu Bułgarji", a nadto, udział nasz w „uśmierzeniu" Serbii i Grecji jeszcze więcej odstręczy te państwa od Rosji. Należy głęboko ubolewać, że chwila obecna niestosowną jest do podjęcia, z inicjatywy rządu rosyjskiego, kwestji całkowitej rewizji traktatu berlińskiego, ze wszystkiemi jego „błogiemi", zdaniem margr. Salisburyego następstwami."

Korespondent *Mosk. Wied.* zapewnia, iż według wieści obiegających w dyplomatycznych sferach w Stambule, Rosja postawi na konferencji ambasadorów dwa następujące wnioski:

1. Zniewolenie Turcji do przeprowadzenia reform w Macedonii, i 2. Usunięcie ks. Aleksandra Battenberga.

La Republique francaise ogłasza następującą odezwę, połączonych komitetów stronnictwa radykalnego i postępowego, w departamencie Sekwany, wydaną przez *Alliance republicaine*:

„Związek republikański, wierny zasadzie zgody i skoncentrowania sił republikańskich, która była myślą przewodnią jego powstania, wznosząc się ponad kwestje osób i stronnictw, uchwala rezolucję ułożenia jednej jedynej listy kandydatów dla ściślejszych wyborów w powszechnem głosowaniu. Związek będzie podtrzymywać tych kandydatów republikańskich, którzy — oprócz wybranych już stanowczo — otrzymają największą ilość głosów i wzywa wyborców departamentu Sekwany do głosowania za nimi. Przewodniczący *H. Tolain.*"

Sprawy autonomiczne.

Dotąd sądy były obowiązane w razie podjęcia egzekucji przeciw jakiej gminie, zawiadamiać o tem organa autonomiczne, powołane do czuwania nad gospodarstwem gminnem. Obecnie jak donosi *Czas*, wydał minister sprawiedliwości rozporządzenie, według którego wszystkie sądy obowiązane są zawiadamiać kompetentne organa autonomiczne nie dopiero o krokach egzekucyjnych, lecz już o każdej skardze cywilnej, wniesionej przeciw gminie. To samo ma zastosowanie do skarg wniesionych przeciw powiatom. Jestto bardzo racjonalne rozporządzenie, bo wszędzie, a zwłaszcza u nas gminy potrzebują opieki w sprawach procesowych, a w okresie egzekucyjnym najlepszy opiekun mało już pomódz może.

W sprawie magazynów zbożowych, pisze lwowski korespondent *Dz. Pozn.*, że zdaniem ludzi praktycznych, obeznanych ze stosunkami tutejszemi nie ma ani mowy o tem, aby we Lwowie mogła się obecnie utrzymać podobna instytucja.

„W obec faktu bowiem, mówi on, istnienia związkowych taryf na wszystkich kolejach galicyjskich, faworyzujących bezpośrednie transporta na obcokrajowe place handlowe, gdy z powodu wybudowania kolei podkarpackiej i sokalsko-jarosławskiej, główny ciąg transportów zbożowych omija Lwów, a wreszcie w obec tej okoliczności, że „Bank austro-węgierski", stanowiący u nas najtańsze źródło kredytu na zastaw towarów (warrantowego) a inne banki nie mają dostatecznych sił pieniężnych do podobnego interesu, urządzenie magazynów handlowych we Lwowie nie mogłoby mieć teraz żadnych widoków powodzenia i dla tego kupcy prawdziwi a rzetelni, nie zajmowali się wcale tym projektem. To też i konferencja urządzona przedwczoraj za staraniem Towarzystwa gospodarczego dla przeprowadzenia rozpraw nad projektem urządzenia we Lwowie handlowych magazynów zbożowych, spełzła na teoretycznych uchwałach, do których nikt, a zapewne i ci sami panowie, którzy je uchwalali, wagi nie przywięzuje. Ci bowiem, którzy w danym razie mogliby wziąć udział rzeczywisty w wprowadzeniu w życie tego przedsięwzięcia, nie przybyli na konferencję."

Uwagi te, poczynione przez korespondenta *Dz. Pozn.*, są ze wszech miar godne uwagi i słuszne, gdyż, dopokąd warunki międzynarodowego handlu zbożem nie zostaną zmodyfikowane przez odpowiednią zmianę polityki celnej, i sprawa taryfowa nie zostanie załatwioną z pożytkiem dla produkcji krajowej — tak długo nie sposób, aby przyszła do skutku jakakolwiek organizacja handlu zbożowego w krajn i aby mogło nastąpić ułatwienie zbytu producentom.

Sprawa unii bułgarskiej.

Jeden z redaktorów wiedeńskiego *Tagblattu* rozmawiał z członkami deputacji bułgarskiej, którą przyjmował car w Kopenhadze, a która w powrocie do Sofii i Filipopolu zatrzymała się we Wiedniu. Deputacja zapewnia, że car w odpowiedzi swojej na jej suplikę wyraził otwarcie nadzieję, że mocarstwa, podpisane na traktacie berlińskim, uznają **fakt dokonany** w Bułgarji, i że **żadne** z nich nie podniesie opozycji przeciw niemu.

Tem oświadczeniem — powiada *Neues W. Tagblatt* — chciał car zawarować dla siebie samego zasługę wyłącznej opieki nad Bułgarami, na taki nawet wypadek, gdyby Turcja przychyleniem się do ich życzeń chciała pozyskać ich sympatję. Rosji idzie zatem widocznie jedynie o to, aby Bułgarja pamiętała zawsze o tem, że wszystko, czem jest i co posiada, zawdzięcza tylko Rosji.

Epizod w bieżących na Bałkańskim półwyspie wypadkach, t. j. łaskawe w gruncie rzeczy przyjęcie deputacji bułgarskiej przez cara, i wielkie prawdopodobieństwo dobrowolnego uznania przez Turcję spełnionej w czynie unii bułgarsko-rumelijskiej, — epizod ten musiał oddziałać na usposobienie mężów, kierujących losami Serbii. Wyraz tego usposobienia znajduje w zaznaczonych powyżej wyrzeczeniach prezydenta gabinetu serbskiego, p. Garaszanina, przed specjalnym sprawozdawcą wiedeńskiego *Tagblattu.*

Serbowie są zdecydowani bronić praw i żądań swoich wszelkiemi ofiarami krwi i mienia, a w razie potrzeby nie zawahają się — jak to zapowiada *premier* serbski — zaapelować do ostatecznego środka: do rewolucji. Jeśli więc Rosja myśli tylko o zadośćuczynieniu narodowym życzeniom Bułgarji; to będzie, to być powinno rzeczą Europy zająć się losem, bytem i przyszłością innych państw na półwyspie Bałkańskim i nad Dunajem.

Specjalny korespondent *Tagblattu*, donosi telegraficznie pod dniem 9. b. m. z Belgradu o coraz bardziej wzrastającej niechęci Serbów do Bułgarów. Wojna z Bułgarją byłaby o wiele sympatyczniejszą, niż wojna z Turcją, a we wszystkich manifestacjach zdaje się słyszeć okrzyk bojowy: „Do Sofii!"

Belgradzki Dnewnik, mający stosunki z dworem królewskim, donosi z Kumanowa w Macedonii, że bułgarscy ajenci, napotykają wszędzie na obojętność, niechęć a nawet na czynny opór, a ludność Macedonii oświadcza im wręcz, że woli raczej znosić nadal jarzmo tureckie, niż być połączoną z Bułgarją.

Wiedeński korespondent *Timesu* potwierdza na podstawie wiarygodnych informacyj wiadomość, że w przeciągu najdalej 14 dni, albo wkroczą wojska serbskie do Starej Serbii, albo w państwie króla Milana wybuchnie rewolucja.

Z Filipopola donoszą pod dniem 4. b. m. że członkowie byłego nieustającego komitetu (*comité permanent*), którzy prawie bez wyjątku należą do dawnego stronnictwa rządowego, jak: ekprezydent Iwanczo Geszow, dalej Weliczkow, Popow i inni zostali jeden po drugim schwytani i wcieleni do rezerwy, gdzie muszą zadość uczynić swym obowiązkom wojskowym. Otóż ci mężowie stanu ćwiczą się teraz w robieniu bronią; niektórzy jednakże, jak Naczow, Bobczew i Madszarów, uchodząc przed służbą wojskową, schronili się za granicę.

Z Belgradu telegrafują pod datą 9. bm., że misja posła tureckiego Halila beja i tegoż wyjazd do Niszu ma na celu otrzymanie od Garaszanina stanowczego oświadczenia co do istotnego zamiaru serbskiego pogotowia wojennego; Porta bowiem jest tego zdania, że ton i treść mowy tronowej, jako też zbyt ogólnikowa w tym punkcie treść okólnika Garaszanina do mocarstw traktatowych, pozwalają zarówno przypuszczać *casus belli* względem Bułgarji, jak i względem Turcji. Równe instrukcje miał otrzymać także poseł francuski, markiz de Reverseaux. Według innej wersji, obecność reprezentantów obcych mocarstw w Niszu ma jedynie na celu pośredniczenie pomiędzy rządem serbskim a konferencją ambasadorów w Konstantynopolu.

Dziennik półurzędowy bułgarski *Trnowska Constitutia*, podnosi z całą energią, że Bułgarja sama i bez niczyjej pomocy podjęła i przeprowadziła rewolucję i powiada: W Bułgarji wpływa tylko naród na rząd, który też rządzi tylko według woli narodu".

Z Filipopolu podaje korespondent kroackiego dziennika *Sloboda*, z rozmowy swojej z Karawelowem, następujący ustęp: „Dla Macedonji będziemy się starali uzyskać reformy w myśl traktatu berlińskiego. Dyplomatyczny ajent angielski przeniósł się z Sofii do naszego miasta, co uważamy jako urzędowe uznanie unii przez Anglię. Rosja jest jeszcze nieco zagniewana, ale na to nie ma rady, albowiem przedewszystkiem jesteśmy Bułgarami, a potem dopiero Sławianami. Siła nasza przyda się całej Słowiańszczyźnie. Serbja jest obecnie w pewnem delirjum, a zyskałaby ona w wiele więcej, gdyby się z nami połączyła i nam pomagała. Ubolewam nad jej obłędem i błogosławię naród kroacki za tegoż sympatję. Przyjaźń wasza jest dla nas nader cenną".

Pester Lloyd dowiaduje się od swojego specjalnego korespondenta w Filipopolu pod dniem 9. bm., że niema tam bliższych szczegółów, potwierdzających doniesienie o uznaniu unii bułgarskiej przez sułtana. Unia personalna nie zadawalnia nikogo, i takiej tylko koncesji nie przyjmie rząd, dążący do faktycznego połączenia obu Bułgaryj i kierujący się w tem głównie motywami ekonomicznemi. Dawniejszy system byłby sprowadził wkrótce kompletną ruinę kraju, dlatego to żądają patrjoci rumelijscy wspólnego rządu i wspólnej administracji dla obu Bułgaryj.

Pester Lloyd nie umie dotąd jeszcze zdać sobie sprawy z tego, kto właściwie był pośrednikiem w przesłaniu ze Stambułu do Filipopolu wiadomości o uznaniu unii bułgarskiej przez sułtana, wiadomą bowiem jest rzeczą, że od chwili, kiedy dyplomatyczny ajent bułgarski wystąpił jako reprezentant księcia północnej i południowej Bułgarji, zaprzestała Porta z nim wszelkich dalszych stosunków. Zdaje się — sądzi *Pester Lloyd*, że dyplomacja angielska była tu pomocną tembardziej, że ajenci angielscy występują teraz na półwyspie Bałkańskiem, jako obrońcy sprawy bułgarskiej, a niemal jako pełnomocnicy księcia Aleksandra i narodowego komitetu w Filipopolu. Jeśli się sprawdzi, że sułtan uznał rzeczywiście unię bułgarską, chociażby tylko w formie unii personalnej, to mocarstwa traktatowa nie zmienią tego postanowienia, chociaż dopiero po zatwierdzeniu z ich strony, będzie to uznanie mieć moc obowiązującą.

Wiadomość, że Rosja oświadczyła się za utrzymaniem statutu organicznego dla wschodniej Rumelji, wywarła w Filipopolu jak najprzykrzejsze wrażenie. To pogorszyłoby tylko położenie Rumelji, gdyż właśnie chęć pozbycia się owego statutu, była przyczyną rewolucji.

Wbrew wszelkim doniesieniom o dotychczasowym rezultacie narad ambasadorów w Konstantynopolu pisze o nim *Temps* co następuje: „Na pierwszem zebraniu się ambasadorów oświadczyły się Niemcy, Austro-Węgry i Rosja za utrzymaniem *status quo*, Francja zaś, Anglia i Włochy za połączeniem Bułgarji z Rumelią, z warunkiem utrzymania zwierzchnictwa sułtana i uwzględnienia meteralnych interesów Turcji. Porta prosiła ambasadorów, aby rozstrzygnięcia nie zwlekali, a zarazem oświadczyła się przeciw wszelkiej uchwale konferencji, któraby była obliczoną na szkodę Turcji. W takim razie, t. j. jeśli mocarstwa nie postanowią przywrócenia *status quo*, nie będzie i Turcja uważać się za związaną stypnlacjami traktatu berlińskiego, i zastrzega sobie na ten wypadek zupełną swobodę działania."

Korespondent *Pokroku* miał rozmowę z członkami deputacji bułgarskiej. Metropolita Klement oświadczył mu między innemi: „Ile możności, będziemy unikać zatargu z bratniem państwem. Kiedy na mocy traktatu berlińskiego przyłączono do Serbii niewątpliwie bułgarskie terytorjum z miastem Niszem, dotknęło to nas wprawdzie ciężko, jednakże poddaliśmy się temu. Każde dalsze powiększenie Serbii z naszą stratą, musielibyśmy odeprzeć bronią, chociażby prowadzenie wojny bratniej wielce nas bolało. W Macedonii dosyć jest pola do rozszerzenia granic Serbii, a byłoby wprost zbrodnią zmuszać obydwa słowiańskie państwa na półwyspie Bałkańskim do zmierzenia sił swoich. Przeciw Turcji jesteśmy zdecydowani bronić dzieła unii naszą krwią i mieniem. Jesteśmy przygotowai na wszystko. Nie obawiamy się poledz w tej walce, sądzimy bowiem, że zbrojne wystąpienie Turcji przeciw nam, byłoby dla wszystkich państw bałkańskich sygnałem do powstania."

Na zapytanie o przyszły ustrój Bułgarji, odpowiedział metropolita: „O ile mi wiadomo, ma południowa Bułgarja otrzymać kuratorjum, złożone z sześciu członków, odpowiednio do składu ministerstwa w północnej Bułgarji (6 członków) i pozostać nadal w stosunku lenniczym względem Turcji. Książę nie ogłosi się królem, gdyż to trafiłoby na opór w narodzie, który nie wyleczył się jeszcze z ciosów ostatniej wojny i nie byłby w stanie pokryć kosztów utrzymania dworu krolewskiego.

Z Korfu donoszą pod dniem 2. bm. do *Tagblattu*: „Flota angielska, która od trzech dni tu bawi, ma dziś odpłynąć do Saloniki: Oto nazwiska okrętów; „Temerer", „Aleksandra", „Superbo", „Dread Nouth", „Thonderer", „Helicon" i „Delfin". Wprawdzie mówią tu, że flota udaje się tylko do Ant vari i powróci za dni kilka, ale to zdaje się być nieprawdą."

Wydalania Polaków z Prus.

W Horodence zawiązał się komitet dla niesienia pomocy wydalonym z Prus.

Dzienniki wiedeńskie zamieszczają depeszę z Krakowa tej treści:

„Od 1. października do 10. przybyło do Galicji około 2500 Polaków wydalonych z Prus, między tymi starcy, wdowy i dzieci. Z tych 873 umieszczono w Krakowie, wielu rozlokowano po wsiach, a znaczna część nie ma jeszcze miejsca.

Rosyjską granicę przekroczyło dotąd tylko 500 wydalonych, którzy otrzymali zezwolenie od rosyjskiego rządu do powrotu.

Z Królewca donoszą do *Germanii*, że na tamecznem posiedzeniu reprezentacji miejskiej w dniu 7. b. m. pp. prof. dr. Möller, dr. Rosenstock i Schmidt postawili następujący wniosek:

„Reprezentacja miejska zechce wezwać magistrat, aby jak najspieszniej wystósował do p. ministra podanie, proszące go o stanowcze cofnięcie wydalań, które szkodzą nietylko żyjącym pomiędzy nami cudzoziemcom, ale także i krajowym przemysłowcom oraz innym obywatelom."

Dr. Möller motywując swój wniosek podniósł przedewszystkiem jego nagłość wobec zbliżającego się 15: października, głównego terminu wydalań. Następnie zwrócił uwagę na konsekwencje, jakie wydalania za sobą pociągną dla komunalnych interesów Królewca, a mianowicie przez ubytek podatków komunalnych, obniżenie wartości domów i straty dla handlu. Żaden zagraniczny kupiec nie będzie chciał robić interesów w Królewcu, ponieważ nie ma pewności, czy przed załatwieniem interesu nie będzie wydalonym. Żaden porządny kupiec nie narazi się na podróż dla wejścia w zatarg z policją. Pojedzie raczej do Libawy lub Rygi. W takim razie należałoby także zamknąć giełdę królewiecką, gdyż Królewiec nie ma innego handlu prócz z Rosją. W królewieckich domach handlowych są korespondentami i maklerami przeważnie Rosjanie i krajowcami nie można ich wcale zastąpić.

W dyskusji zabrał głos nadburmistrz Selke, i oświadczył, iż magistrat nie może popierać wniosku. To wszystko bowiem, co powiedział dr. Möller, należy do Izby deputowanych, parlamentu, a nie do reprezentacji miejskiej.

Wniosek przyjęto 50 głosami przeciw 27.

Szkoła dla przemysłu artystycznego.

Rozdanie nagród szkoły dla przemysłu artystycznego przy miejskiem Muzeum przemysłowem we Lwowie odbyło się wczoraj w południe, jak zwykle, w sali ratuszowej.

W przedpokoju i w sali wyłożone były na sztalugach i stołach prace uczniów i uczennic z ubiegłego roku szkolnego: rysunki kredą, piórem i kolorowe, wyroby rzeźbiarskie, snycerskie, stolarskie i tokarskie. Okazy rysukowe obejmują cały obręb od budownictwa aż do haftów, a niektóre mogły snadno figurować jako utwory akademii sztuk pięknych: tosamo powiedzieć można o rzeźbieniach, wykonanych z fotografij. W snycerstwie widzieliśmy zastosowane pomysły Szkryblaka; wyroby te pięknością formy i starannem wykończeniem mogą ubiegać się o lepsze z najlepszemi wyrobami zagranicznemi. Ogółem cała wystawa budziła podziw powszechny, a największy właśnie u znawców, i zewsząd gratulowano dyrektorowi Zschirschnitzowi i nauczycielom szkoły.

Około godz. 12. przybył prezydent p. Dąbrowski. Wszystkie prawie krzesła były zajęte przez płeć piękną; a cała sala przepełniona. Dyrektor odczytał sprawozdanie, z którego wyjmujemy główne ustępy:

„Wystawa niniejsza jest już ósmą z kolei od czasu istnienia naszej szkoły. Jak sprawozdanie wykazuje, frekwencja uczniów tej szkoły stale się zmaga, gdyż w roku bieżącym było zapisanych: 75 rękodzielników, 36 ze zakładu głuchoniemych, 2 bez wyraźnie obranego zawodu, 2 słuchaczy wszechnicy, 4 nauczycieli i praktykantów szkół ludowych, 36 nauczycielek i praktykantek szkół ludowych i wydziałowych, 61 uczennic — razem 237 uczniów. Zwiększanie się ciągłe frekwencji w tej szkole należy uważać za objaw bardzo pomyślny. Dowodzi to bowiem, że nasza młodzież rzemieślnicza czuje potrzebę wykształcenia się nietylko fachowego, lecz i estetycznego.

„Wystawa prac uczniów tutejszej szkoły, którą wielce szanowne zgromadzenie raczyło zaszczycić swoją obecnością, daje pogląd na rozwój naszej szkoły, a zarazem daje ona świadectwo postępowi w niej pracujących.

„W ogóle wystawy bądź to powszechne, bądź to krajowe, a nawet specjalne, dają miarę o stanie przemysłu jakoteż i rozwoju intelektualnym całego społeczeństwa. Z tego założenia wychodząc nie możemy pominąć wrażenia, jakiegośmy doznali z obecnej wystawy krajowej w Buda-Peszcie.

„Węgrzy przed kilkunastu laty posiadający tylko w niektórych gałęziach własną produkcję, dziś prawdziwie imponują swojemi wyrobami nietylko co do ich ilości ale i prawdziwej wartości estetycznej. Duszą, która wytworzyła ten tak imponujący rozwój przemysłu, było poczucie i zrozumienie w zastosowaniu motywów ludowych do wyrobów przemysłowych. Na tej podstawie rozwijający się przemysł węgierski potrafił sobie wkrótce zdobyć miejsce niemal pierwszorzędne na targach europejskich. A nikt nie zaprzeczy, że w tak świetnym rozwoju tego przemysłu odegrały pierwszorzędną rolę szkoły przemysłowe.

„Tam właśnie umiano motywa ludowe uszlachetnić, odszukać w nich co jest charakterystyczne, zamienić dzieło instynktu piękna w dzieła sztuki, i w ten sposób powstał przemysł artystyczny węgierski. Szeregi szkółek rozwijają po kraju naukę estetyczną obok uczenia lepszej techniki — tak odradza się tam tkactwo, garncarstwo, bronzownictwo, jubilerstwo, ślusarstwo i stolarstwo artystyczne itp.

„Wszędzie już uznano, że szkoła przemysłowa jest największą dźwignią przemysłu. Uposaża ona bowiem robotnika we wszystkie ułatwienia techniczne, wyrabia w nim zrozumienie, poczucie piękna i stylu, uczy go zresztą, jak należy zrozumieć piękno w narodowych motywach, które w ręku wykształconego rękodzielnika są prawdziwem bogactwem artystycznem. Przytoczę przykłady:

„Przed ośmiu laty zaczął Fischer w Peszcie, zwany „Majolika-Fischer" z jednym pomocnikiem malować motywa narodowe na fajansach i porcelanie, dziś jego fabryka wyrobów ceramicznych w Pięciukościołach, Zsolnaya, zatrudnia już 700 ludzi, a wyroby jej sprzedają się w całej Europie, rugują francuzkie majoliki i znajdują odbyt w Ameryce. Podstawą tego przemysłu są motywa ludowe i tradycyjne w kraju barwy polew.

„Nie potrzebuję wspominać, czem jest przemysł drewniany dla wielu okolic zagranicy. W każdem oknie sklepu galanteryjnego widzieć można wyroby snycerskie z Interlacken w Szwajcarji, ze Spaa w Belgii, zwłaszcza z gór tyrolskich, salzburgskich i bawarskich. I tu sam instynkt ludu nie byłby wystarczył; on dał co mógł, motywa i pewne cechy rodzime, dopiero szkoła uszlachetniła, rozwinęła i nadała mu cechę artystycznego przemysłu, i zdobyła mu wstęp do izb i do salonów.

„Zakładanie szkół przemysłowych i u nas stało się konieczną potrzebą, a można śmiało wypowiedzieć, iż zaczyna się u nas na tem polu nowa era. Niezadługo ta nasza szkoła ma być przez Wysoki rząd, przy pomocy ofiarności gminy miasta Lwowa i funduszu krajowego, znacznie rozszerzoną i uposażoną w nowe oddziały artystyczno-przemysłowe z warsztatami, aby rozniecić po kraju wykształcenie w rękodziele, a przez to i dobrobyt u nas. Oby tylko jak najspieszniej te szlachetne zamiary uskutecznić się mogły!"

P. Tschirschnitz zakończył wśród oklasków gorącą przemową do uczniów, poczem odczytał spis odszczególnionych; premia wręczał p. prezydent, a publiczność serdecznie przyklaskiwała każdemu premiantowi.

Nagrody ministerjalne po 50 zł. otrzymali: Michał Wasylin i Andrzej Kilian, stolarze; nagrody Muzeum przemysłowego i Izby handlowej po 30 zł. otrzymali: Józef Cieśla stolarz i August Bogusławski dekorator, nagrody m. Lwowa po 20 zł. otrzymali: Ludwik Tyrowicz snycerz, Tadeusz Mańkowski rzeźbiarz i Kazimierz Wajdowski mosiężnik.

Dalej zasługują na publiczne wyszególnienie: Romańczuk Tytus, uczeń gimnazjalny, Dzbański Lubin, Aleksandrowicz Zdzisław, uczeń szkoły realnej, Rucker Jan, słuchacz filozofii, Staśkiewicz Jan, uczeń gimnazjalny, Cavanna Jan, uczeń gimnazjalny, Rabner Daniel, uczeń gimnazjalny, Sadłowski Władysław, uczeń gimnazjalny, Broniewski Alfons, uczeń szkoły realnej, Kozakiewicz Włodzimierz, uczeń gimnazjalny, Karczewski Kazimierz, uczeń gimnazjalny, Lipiński Kazimierz, snycerz, Kruk Włodzimierz, stolarz, Steininger Jan, ślusarz, Zwiernicki Józef, stolarz, Cirin Władysław, stolarz, Skisiewicz Jan, stolarz, Kleiner Izydor. stolarz, Samek Wojciech, rzeźbiarz, Pilszak Jan, stolarz, Znaczkiewicz Stanisław, garncarz, Hładuński Ludwik, stolarz, Wołoszczak Michał, murarz, Czerwiński Karol, szewc, Głowacki Karol, ślusarz, Prokopowicz Teodor, stolarz, Tomczuk Grzegorz, stolarz, Wojnarowicz Michał, stolarz, Krupski Julian, malarz pokojowy.

Z uczennic zasłużyły na wyszczególnienie publiczne panny: Helena Komorowska, Stanisława Pawulska, Anna Schumann, hr. Konstacja Stadnicka, Hildegarda Mentszel, Joanna Pechinger, Marja Stanecka: tudzież panny: Marja Konopacka, Ema Wartyńska, Helena Aulich, Zofia Fuchsa, Jadwiga Heppe, Marja Tarnawiecka, pani Józefa Kawczyńska, Karja Kunz, Marja Kopecka, Karolina Hauser, Emilia Hess, Julia Bogdani, Olga Szydłowska, Julia Abgarowicz, Michalina Zdanowicz, Olga Modzelewska. Kazimiera Wrotnowska, Józefa Malinowska, Marja Chmielewska, Joanna Zellinger, Ewelina Sinkiewicz, Wiktorja Epler, Kazimiera Świątkowska, Olga Sokulska, Ludwika Kampel, hr. Marja Borkowska, pani Wanda Jaworska, Józefa Zacharjasiewicz, Zofia Lubinger, Stanisława Hückel, Emilia Trak, Rozyna Zarebianka, Gizella Drobner.

Wreszcie podziękował p. dyrektor instytucjom i osobom, zasłużonym około tego zakładu, tudzież publiczności, a p. prezydent serdecznie i trafnie przemówił do uczniów, aby byli pracowici, rzetelni i punktualni.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów d 12. października.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Dzień sobotni był pogodny, w niedzielę rosił w dzień deszcz chwilami nieznacznie, więcej w nocy przy silnym wietrze wschodnio-południowym.

Opad wynosił $0{,}_{8}$ mm. Średnia temperatura soboty była $11{,}^{\circ}_{2}$, niedzieli $14{,}^{\circ}_{3}$, najwyższa wczoraj $16{,}^{\circ}_{4}$, najniższa w nocy $13{,}^{\circ}_{5}$ C.

Prognoza na dobę następną od 12. godz. w południe dnia 12. października: Przy wietrze przeważnie zachodnim, temperatura się obniża, pochmurno, powietrze wilgotne, deszcz, mgła.

* **P. Michał Bałucki**, znany komedjopisarz i nowelista przybędzie w środę do Lwowa.

* **P. Adam Jędrzejowicz**, poseł na sejm krajowy, zaprasza wyborców swoich do Rzeszowa na dzień 27. października b. r. na godz. 11. przed południem, do sali hotelu „Luftmaszyna", a to celem wysłuchania sprawozdania z czynności poselskich w sejmie krajowym.

* **P. Antoni Piotrowski**, znany artysta-malarz, bawi od wczoraj w naszem mieście w przejeździe do Bułgarji, gdzie zabawi czas dłuższy i zkąd będzie przesełać rysunki do pism ilustrowanych angielskich i francuskich.

* **P. Wł. Mierzwiński** odwołał koncert w Czerniowcach z powodu, iż wystąpi tu d. 17. b. m. w „Hugenotach", a mając za granicą dokładnie oznaczone dnie, na które bilety rozprzedano, nie może żadną miarą zatrzymać się w Czerniowcach. P. Mierzwiński ma na przeciąg ośmiu miesięcy zapowiedzianych ośmdziesiąt kilka występów.

* **Uczta** na cześć p. Mierzwińskiego w Kole literacko-artystycznem odbyła się w sobotę bardzo ochoczo; skończyła się o godz. 1. w nocy. Obecni byli między innymi pp. Mikuli i Marek.

* **Zaślubiny**. W sobotę odbył się ślub p. Emila Cossy, radcy magistratu, z panną Heleną Łempicką, nauczycielką szkoły wydziałowej.

* **Mianowania**. Prezydium wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianowało kancelistami ck. sądów kolegialnych: Józefa Smolenia dla Lwowa, Józefa Konika dla Przemyśla, Wojciecha Baziaka dla Złoczowa i Gustawa Adolfa dw. imion Piazzę dla Przemyśla.

Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł kancelistę Stanisława Wegemana do Łopatyna a Udalryka Vogelsingera do Skałatu; nadał Grzegorzowi Szyjce posadę kancelisty dla prowadzenia ksiąg gruntowych w Dolinie; zamianował kancelistami sądów powiatowych: Antoniego Sajewicza dla Podhajec, Jakóba Drewno do Sokala, Wilhelma Kampe dla Żydaczowa, Feliksa Chomiaka dla Glinian, Filipa Piecucha dla Buska i Klemensa Łukaszewicza dla Delatyna; zamianował kancelistami: Stanisława Antoniego dw. im. Kucharskiego dla Żydaczowa, Stanisława Pilikowskiego dla Łopatyna, Konstantego Szczurko dla Krakowa, Józefa Ebnera dla Monasterzysk, Konstantego Gottwalda dla Radziechowa, Władysława Łuceka dla Szczerca, Kaspra Jana dw. im. Magońskiego dla Husiatyna, Leona Sochaniewicza dla Horodenki, nakoniec Franciszka Ksawerego Białowąsa dla Peczeniżyna.

Namiestnik przeniósł ck. sekretarza powiatowego, Władysława Rosendorfera, z Dobromila do Złoczowa.

* **Doroczne uroczyste posiedzenie w zakł. nar. im. Ossolińskich**, odbyło się dziś w południe o g. ½12, w obecności p. marszałka kraj. dr. Zyblikiewicza, prezydenta miasta p. Dąbrowskiego, licznie zebranych profesorów uniwersytetu, literatów, mnóstwa pań, i co z prawdziwą przyjemnością notujemy, sporej liczby młodzieży uniwersyteckiej i wyższego gimnazjum.

Zastępca kuratora p. dr. Antoni Małecki powitawszy zgromadzonych, zapewnił, że instytucja Ossolineum rozwija się w myśl życzenia fundatora i zaprosił zgromadzonych do wysłuchania sprawozdania, które następnie odczytał p. Bronisław Czarnik.

Po sprawozdaniu tem, z którego streszczenie dla braku miejsca, jesteśmy zmuszeni do jutra odłożyć, miał p. Wł. Bełza, prawie całą godzinę trwający odczyt, nader pięknie pod względem formy opracowany, p. t. „Maryla i jej stosunek do Mickiewicza."

* **Celem powitalnego przyjęcia ks. biskupa Pelesza**, jak już wiadomo, zawiązał się w Stanisławowie komitet, który uchwalił: przyozdobić dworzec kolejowy, wznieść dwie bramy tryumfalne, gmachy miejskie ozdobić chorągwiami i ulice, któremi będzie przejeżdżać ks. biskup, jako też plac przed ruską katedrą udekorować, wieczorem urządzić korowód s pochodniami, muzyką i odśpiewać przed pałacem biskupem serenadę.

* **Towarzystwo pomocy naukowej**, zawiązało się we Lwowie w r. 1867 w celu wspierania ubogiej a celującej w naukach młodzieży szkolnej przez rozdawanie datków w gotówce. ubraniu itp. Za staraniem głównej dyrekcji tegoż Towarzystwa zezwolił Wydział krajowy na pobieranie procentów z kapitału, zebranego w r. 1860 przez Józefa Światopełka Zawadzkiego i śp. Karola Cieszewskiego na rzecz założyć się mającego domu dla ubogiej uczącej się młodzieży. Towarzystwo miało w początkach swego istnienia liczne filie, które z czasem wyrobiły sobie zupełną samodzielność i zajęły się zakładaniem burs w kilku miastach kraju naszego. Aż do końca roku szkolnego 1885 rozdzielało Towarzystwo między uczącą się młodzież większe jednorazowe i pomniejsze miesięczne zapomogi. Długoletniem doświadczeniem jednakże pouczona dyrekcja przyszła do przekonania, że pomoc niesiona w ten sposób jest niedostateczna, a niekiedy chybia nawet celu, i dlatego postanowiono na walnem zgromadzeniu Towarzystwa odbytem dnia 16. czerwca r. b. założyć bursę dla uczniów lwowskich szkół średnich, a w razie możności także internat dla uczennic. W myśl tej uchwały ułożyła dyrekcja główna Towarzystwa pomocy naukowej statuta, a uzyskawszy ich zatwierdzenie dnia 25. sierpnia r. b. do l. 51.759, otworzyła z początkiem bieżącego roku szkolnego „Bursę Towarzystwa pomocy naukowej" dla uczniów wyznania chrześcijańskiego bez różnicy narodowości, i przyjęła do niej na teraz 8 uczniów (4 bezpłatnie, 4 za mierną dopłatą).

W ten sposób spełniono niejako myśl czcigodnych mężów Józefa Światopełka Zawadzkiego i śp. Karola Cieszewskiego, i w imię Boże rozpoczęto dzieło wielkiej dla społeczeństwa naszego wagi.

Ale pomyślny rozwój dzieła tego wymaga poparcia ze strony publiczności. W tym celu Towarzystwo pomocy naukowej wydało obecnie odezwę prosząc o poparcie rozpoczętego dzieła tak wielkiej doniosłości.

„Do pracy, do nauki garnie się młodzież. Młodzież bogata ma opiekę w rodzinach lub przydatnych jej nauczycielach; — młodzież uboga, puszczona samopas łamie się z losem o własnych siłach. Z poczciwem sercem i umysłem czystym przekracza rodzinne progi, wybiega z domu rodzicielskiego niewinna, ufająca, swobodna, a jakże często wraca zepsuta, bez wiary, złamana fizycznie i moralnie, bez najmniejszego poczucia, co winna ojczyźnie i społeczeństwu. A młodzież ta, to przyszli obywatele kraju, podstawa społeczeństwa i przyszłych pokoleń. Ileż to ofiar nieszczęsnych złego przykładu i zepsucia mieszczą szpitale, kryją cmentarne mogiły. Ile żywotów skrzywionych, ile łez, ile złego... któż to policzy! A przecież dałoby się choć w części zapobiedz temu. Chodzi tylko o pomoc materjalną i o wpływ moralny".

Temi słowy odzywali się do naszego społeczeństwa w r. 1860 czcigodni inicjatorowie myśli dziś urzeczywistnionej. Dyrekcja powtarzając te słowa obecnie, pewną jest, że jak przed 25 laty, tak i dzisiaj znajdą się chętni i ofiarni ziomkowie, którzy jej w pomoc pospieszą wedle możności, już to przystępując do tego Towarzystwa i zyskując dla niego coraz to liczniejszych członków, już też nadsyłając datki jednorazowe w gotówce, wiktuałach lub rzeczach. Wszystkie datki przyjmuje dyrekcja główna Towarzystwa pomocy naukowej za pośrednictwem zastępcy prezesa Antoniego Łuczkiewicza, dyrektora żeńskiego seminarjum nauczycielskiego we Lwowie, ulica Skarbkowska l. 39. Prezesem tego Towarzystwa jest p. Apolinary Stokowski, sekr. ks. Władysław Wankowicz, członkami zaś dyrekcji: Jan Biczay, prof. semin. naucz. żeńsk., Ludwik Dziedzicki, prof. sem. naucz. żeńsk., Franciszek Hoszowski, prof. gimn., ks. Kajetan Kajetanowicz, prałat kap. orm., ks. Zenon Lubomęski, kat. gimn., ks. Andrzej Mazurak, kan. kap. łać., dr. Czesław Rodecki, dyr. szkoły realnej, dr. Zygmunt Samolewicz, dyr. gimn.

* **W c. k. szkole politechnicznej** odbędzie się dnia 15. b. m. uroczyste otwarcie roku naukowego wedle następującego programu: 1. O godzinie 10. rano nabożeństwo w kościele św. Marji Magdaleny. 2. O godzinie 11. w auli c. k. szkoły politechnicznej sprawozdanie prorektora za rok naukowy 1884/5. 3. Przemówienie nowowybranego rektora.

* **Uroczyste otwarcie** nowego roku naukowego w szkole gospodarstwa lasowego, odbędzie się d. 17. bm., poprzedzone nabożeństwem w kościele św. Mikołaja. Egzamina wstępne, uzupełniające i poprawcze rozpoczęły się d. 10. bm. Przystępujący do egzaminu wstępnego składają taksę w kwocie 2 złr.

* **Kradzież w kościele**. W nocy na 3. b. m., niewyśledzeni jeszcze złoczyńcy włamali się do kościoła rz kat. w Nawarji, powiecie lwowskim, i ukradli ze skarbonki 6 zł. gotówką i 8 sznurków korali, wartości 8 zł.

* **Wypadki**. Czteroletni Stanisław Petelak, syn stolarza, spadł onegdaj z ganku 1 piętra pod l. 9 przy ul. Piekarskiej, na bruk podwórza, skutkiem czego mocno się potłukł. Przeciw właścicielowi domu wdrożono postępowanie karne, albowiem wypadek ten zdarzył się skutkiem złego stanu ganku. — Dorożkarz, Jakób Smolny, jadąc ulicą Piwowarską, zaczepił kołem o rusztowanie, skutkiem czego spadła na niego belka i uszkodziła go tak znacznie, iż musiano go odwieźć do szpitala. — Sześcioletni Józef Horwat, prowadzony przez swą matkę do szkoły, zbliżywszy się za nadto do konia, stojącego obok chodnika, został przez tegoż w pierś ukąszony.

* **Jutro** we wtorek d. 13. b. m.: św. Edwarda III. k.: — Pokr. Boh.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Opera**. Wczorajszy występ Mierzwińskiego, drugi z rzędu a pierwszy w operze, nietylko na zawsze pozostanie we wdzięcznej wszystkich pamięci, ale stanowić będzie epokę w dziejach opery tutejszej. Dawano „Trubadura". Owoż takiego Manrika, jakim był Mierzwiński, jeszcze nigdy dotąd w stolicy naszej nie słyszano, a inni artyści, z panią Dowiakowską na czele, chcąc odpowiednio wystąpić wobec takiego kolegi, stworzyli razem tak znakomitą całość, o jakiej nikt u nas, przy naszych siłach i środkach, nawet marzyć nie śmiał.

Dziwna to potęga prawdziwie wielkiego talentu. Zaledwie się ukazał w murach naszych, a już nas wszystkich porwał za sobą i pociągnął. Po mieście krążą anegdotki o jego sposobie bycia troszkę — jak to mówią — huzarskim, ale mimo to co kroku spotykamy się z dodatniemi faktami doniosłej jego działalności i najlepszego wpływu. Przybyciem swojem rozbudził prawdziwy zapał do muzyki; występami swemi oczarował wszystkich; wszedł między nas i wnet zebranie chłodne i sztywne zmieniło się za jego osobistym udziałem w grono wesołe, pełne życia i zbratane sympatją dla jego osoby a zarazem i dla najszlachetniejszych celów: patrjotycznej ofiarności i zamiłowania dla sztuki. Nazajutrz pojawił się jako gość w teatrze na „Gasparone". Artyści przeczuli, że on przychodzi z życzliwością, że mu się dłonie same składają do oklasku. Nigdy jeszcze nasza operetka tak świetną nie była; jak gdyby inna, nieporównanie piękniejsza; zdawało się, że artystom talentu przybyło a uradowana publiczność, opuszczając salę, wyobrażała sobie, iż powraca ze sztuki zupełnie dla siebie nowej. A gdy przyjemne ztąd wrażenia poczęto sobie udzielać i jako dobrą nowinę podawać z ust do ust, Mierzwiński tymczasem już coś nowego pomyślał i natychmiast w czyn wprowadzał. Rzecz sama przez się zdawała się niepodobną do wykonania, bo jak to pogodzić dwa zwaśnione od lat dawnych obozy muzyczne, których rozterką karmiła się tak wielka poczwara, jaką jest plotka podszyta intrygą? A otóż Mierzwińskiego to nie odstraszyło: zadanie podjął i czego tylu ludzi dobrej woli nie mogło przeprowadzić, on w jednej chwili dokonał. Tak runęła stara waśń i jej gorszące skutki, a najznakomitszy uczeń Szopena mógł znów do piersi przycisnąć ucznia Lisztowskiego i razem najznakomitszego z własnych uczniów swoich.

Lecz wróćmy do wczorajszego „Trubadura".

Pisząc o czwartkowym koncercie, zastrzegliśmy sobie zdanie o niektórych stronach śpiewu Mierzwińskiego aż do usłyszenia go w operze. Teraz więc już wiemy, czego się pod tym względem trzymać, przynajmniej wiemy do pewnego stopnia, t. j. o ile opera *par excellence* włoska po temu pole przedstawia.

Więc znowu spotkaliśmy ten sam ton wielki, pełny, dźwięczny, też same znakomite przymioty, ale prócz nich różne inne jeszcze. Sądzimy zresztą, że biorąc w porównaniu, Mierzwiński jest nierównie wyższym śpiewakiem dramatycznym, aniżeli koncertowym, co naturalnie na jego korzyść wychodzi, gdyż bądź co bądź, łatwiej o *concetti* koncertowe, niż o zawładnięcie dramatem lirycznym. Mierzwiński zaś, o ile z wczorajszego występu wnosić wolno, jest jak gdyby stworzony do takiego władztwa i to w operach o stylu nierównie więcej surowym niż „Trubadur" i w ogóle właściwe włoskie opery. Te bowiem często wymagają pewnego południowego żaru, a przynajmniej bardzo im z tem do twarzy. Manrico więc prawdziwie włoski, o namiętnem oku, o wielkich na wiatr rzuconych kędziorach winienby palić swym głosem zarówno w wielkiej scenie 3go aktu z Leonorą, jak również w śpiewie z wieży, gdy tymczasem Manrico Mierzwińskiego, już z charakterystyki całej poważniejszy, występuje poniekąd jak klasyczny jaki Sygfryd. Śpiew jego więcej czysty i dźwięczny, niż namiętny i gorący, nie brak mu uczucia, ale to uczucie umiarkowane, spokojne, i jeżeli niekiedy silniej uderza, to raczej swą treścią wewnętrzną niż swym zewnętrznym objawem. Dlatego też może najmocniej wzruszał jego śpiew skargi i żalu w akcie 4tym, choć co prawda, Mierzwiński zdawał się tutaj mieć łzy już w samym głosie.

Gra jego dobra w ogólności, ale nie zdaje on się wiele nią zajmować, bacząc widocznie przedewszystkiem na śpiew i uważając kortyum i scenę jak gdyby za proste ramy albo ułatwienie swobody dla śpiewu. Jak więc on grał tę lub ową scenę i czy ją grał, to nieraz nawet się nie wie, ale zawsze wie się doskonale że śpiewał, i co i jak śpiewał, a to nieledwie co do sylaby, czyli raczej co do najmniejszego tonu. Zapomnimy jego Trubadura Manrika, ale nie zapomnimy nigdy artysty-śpiewaka Mierzwińskiego.

Głos jego — wyjąwszy parę razy, w śpiewach za sceną, w których zdawał się wychodzić z pewną trudnością — płynął jak z wielkiego zdroju, jasny, pewny, wspaniały, więził wszystkich uwagę i wzbudzał ustawiczny zachwyt. Ilekroć zaś zachodziły jakie szkopuły techniczne, tem większy tryumf dla artysty, który zdawał się widocznie z nich sobie żartować, pokonywając je zawsze bez najmniejszego natężenia, a raczej traktując je wprost obojętnie, jak gdyby wcale nieistniały. Niepodobna więc wdawać się w szczegółowy opis każdej arji, każdej sceny, bo wszystkie jednako były skończone i jednako doskonałe, z tą jedną chyba różnicą, że im trudniejsze, tem więcej mogły uderzać pokonywaniem swych trudności. Choć więc niemieliśmy przed sobą grającego minstrela, ani doskonałego aktora, to słyszeliśmy mistrzowskiego śpiewaka, wzbudzającego podziw na każdym kroku i zachwycenie, które doszło do nieopisanego entuzjazmu gdy on sławną arję z końca trzeciego aktu (wyzew do broni), w którą oprawił swe popisowe wysokie C powtórzył po raz drugi w podziękowaniu za frenetyczne oklaski, a gdy po jej powtórzeniu dziękowano mu z nieopisanem uniesieniem, znów ją odśpiewał po raz trzeci i to — jeżeli można już było — jeszcze z większą brawurą i ogniem.

Ten imponujący występ, a któremu równego nie zna się wcale u nas, wpłynął odpowiednio na całą resztę przedstawienia i czynił je lepszem i wspanialszem niż kiedykolwiek się to zdarza.

Pani Dowiakowska śpiewała Leonorę a śpiewała ją tak jak niepamiętamy kiedykolwiek dawniej. Ogromna siła jej głosu, piękność i elegancja koloratur, szlachetna i wysoce piękna jej gra, słowem wszystkie wielkie przymioty jej artyzmu, jakie w niej podziwiano w największej pełni jej sławy, przyniosła z sobą wczoraj na scenę i znakomicie dotrzymywała koleżeństwa wielkiemu śpiewakowi.

W partji Azuceny wystąpiła pani Paschalis, która również zrobiła doskonałe wrażenie, a to zarówno swą grą jak swym śpiewem. Wprawdzie gra jej, szczególniej obok spokoju wydawała się nazbyt gwałtowna, niekiedy nawet zanadto, a śpiew jej nierówny, szczególniej w zbyt nagłych przejściach w niskie, prawie barytonowe tony, niekiedy, zdaje się dla chrypki, wypadające nieczysto, ale niemniej jednak w całości pani P. przyczyniła się znakomicie do uświetnienia wczorajszego „Trubadura", a po niektórych scenach wywoływała powszechne i żywe oklaski.

P. Wierzbicki jako hrabia de Luna bardzo się podobał dla swego prawdziwie pięknego głosu i będziemy w nim mieli zapewne doskonałego śpiewaka. Podobnież zdaniem niektórych znawców można się wiele dobrego spodziewać po p. Lebrun, który wczoraj debiutował w partji Fernanda. O jednym i o drugim z tych artystów będziemy jeszcze mieli sposobność bliżej pomówić.

Repertoar teatralny. Dzisiaj w poniedziałek d. 12. bm. pierwsze przedstawienie „Dyonizy" (Denise), kom. w 4 akt. Al. Dumasa.

We wtorek d. 13. bm. po raz drugi: „Dyoniza."

We środę 14. bm.: „Hugenoci," opera w 5 akt. G. Meyerbeera. Trzeci i przedostatni występ Wład. Mierzwińskiego. Drugi występ pani Dowiakowskiej, pani Paschalis i pana Wierzbickiego.

We czwartek 15. bm.: „Stryj Sam," kom, w 4 akt. Sardou.

W piątek 16. bm. po raz trzeci: „Dyoniza."

W sobotę d. 17. bm.: „Hugenoci." Ostatni występ Wład. Mierzwińskiego.

W niedzielę 18. bm. popołudniu: „Właściciel Kuźnic."

Na liczne zapytania i życzenie osób przybywających z prowincji na sobotnie przedstawienie „Hugenotów," dyr. teatru przygotowuje na niedzielę wznowienie opery Władysława Żeleńskiego: „Konrad Wallenrod."

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Rządy austrjacki i pruski zabroniły ostatecznie wywozu z Rosji bydła rogatego i przeżuwających domowych zwierząt przez punkta pograniczne Grajewo, Sosnowiec, Wierzbołów. Brody i Radziwiłłów.

Telegramy targowe z dnia 10. października: Wiedeń: Pszenica za 100 kilo —.— zł. do —.— zł.; żyto 7.80 zł. do 7.82 zł. Okowita 26.75 do 27.— zł. Budapeszt: Pszenica za 100 kilo na wiosnę —.— do —.— zł.; rzepak na sierpień-wrzesień —.— do —.— zł. Wrocław: Pszenica —.— do —.— m. żyto —.— do —.— m. owies —.— m.; rzepak, spirytus —.— m., 100 m.= — zł. — c. Berlin: Pszenica żół. na październik 160.—; żyto —.— m.; okowita 39.60 m.; olej rzepakowy —.—. Paryż: Mąka za 159 kilo 49.— franków; olej rzepakowy —.— fr.; okowita —. —

Nafta. Wiedeń dn. 9. paździer: —.— do —.— zł., Brema loco 750, Hamburg loco 770, na paździer. 760, na październik-listopad 760; Antwerpia: na paźdz. 18⅞, Nowy-York: 8⅜, Filadelfia 8¼.

Ostatnie wiadomości.

Lwów d. 12. października.

Koło polskie postanowiło wczoraj do delegacyj wspólnych wybrać pp. Chrzanowskiego, Czajkowskiego Alfonsa, Czerkawskiego, Hausnera, Madejskiego i Jaworskiego, a na zastępców: Jasińskiego i Zatorskiego. Do komisji karnej naznaczeni: Grotowski, Jasiński, Mochnacki, Jarosz, Madejski, Zawadzki i Zatorski; do komisji szkolnej: Dzieduszycki, Czartoryski, Czerkawski, Bobrzyński, Sawczyński i Ruczka.

W końcu przyjęto wniosek Bobrzyńskiego, aby dziennikom krajowym przesyłać postawione wnioski i zapadłe uchwały Koła polskiego. Redakcją ich zajmą się sekretarze Koła.

Do *Narod. Listów* donoszą z Wiednia, że komitet wykonawczy prawicy przyjął w sobotę projekt adresu w redakcji Zeithammera, który napisany został ze stanowiska całej prawicy, a trzymany jest w tonie umiarkowanym. Wyraża on zadowolenie z powodu udziału wszystkich narodów państwa w parlamencie, o czem w mowie tronowej nie było wzmianki.

Dziś w poniedziałek zbierze się plenum komisji adresowej, a we czwartek lub w piątek projekta adresu rozdane zostaną posłom w Izbie.

Fremdenblatt utrzymuje, że Rada państwa odroczoną zostanie wkrótce po ukończeniu rozprawy adresowej.

Z Niszu telegrafują pod datą 10. bm. Adjutant króla, pułkownik Pantelic, odjechał do Belgradu, aby zawiadomić posła niemieckiego, hr. Braya, że w obecnych okolicznościach, projektowana podróż króla do Niemiec, musi być odłożoną.

Od jutra będzie król odbywał rewję nad dywizjami piechoty.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Projekt adresu do Tronu.

Wiedeń d. 12. października. *Adres Zeithammera* oznacza niezmienną wierność jako drogocenne dobro publiczne a węzeł potężny i nierozwiązalny, jednoczący ludy Austrji.

Wyraża nadzieję, że jednomyślnym dążeniom do utrzymania pokoju powiedzie się grożące niebezpieczeństwo oddalić.

Co do umów z Węgrami, powiada projekt adresu: przejęci przekonaniem, że tylko takie rozwiązanie zdoła dobro całości ugruntować, które zapewnia pomyślność obu stron traktującym, przedsięweźmiemy układy w duchu zgodnego współdziałania, sprawiedliwości i słuszności, ale nie zapominając nigdy o interesach Austrji.

Kwestję przydłużenia przywileju bankowego będziemy się starali rozwiązać w interesie monarchii i jej części oddzielnych, a w sposób, ile możności najbardziej odpowiadający ludności przemysłowej i rolniczej.

Potęgę monarchii przez ubezpieczenie i wzmocnienie jej obronności, utrwalić i podnieść będziemy stale uznawali za nasz patrjotyczny obowiązek.

Kierowani przekonaniem, że jedność monarchii ugruntowana na dziejowym rozwoju i prawnopolitycznem uznaniu nierozdzielnej łączności wszystkich królestw i krajów, jest pierwszym i najniezbędniejszym warunkiem jej mocarstwowego stanowiska na zewnątrz, a dobrobytu i pomyślności jej krajów i ludów, trwamy także w dalszem przekonaniu, że przez organiczny rozwój autonomii na tychże samych podstawach spoczywającej, potęga i siła monarchii otrzymają największe i najtrwalsze poparcie. Dlatego z wdzięcznością i uspokojeniem pełnem ufności wysłuchaliśmy orzeczenia Waszej cesarskiej Mości, że niezmiennem zadaniem rządu pozostanie przy zastrzeżeniu jedności i potęgi państwa równą troskliwość o moralne i materjalne interesa wszystkim krajom i ludom świadczyć.

Z ufnością możemy oczekiwać, że rząd przeprowadzi pełne równouprawnienie na polu szkolnictwa, jak niemniej na innych polach życia publicznego. Jesteśmy gotowi popierać chętnie ciężko dotychczas zapoznawane uzupełnienia na polu szkolnictwa z równomiernem uwzględnieniem wszystkich części państwa, bacząc z jednej strony na rozwój szkolnictwa, a z drugiej na rosnące ciężary ludności skutkiem obecnych urządzeń, z uwzględnieniem wreszcie rozmaitych z różnicy stosunków wypływających potrzeb, które upominają, aby przez ścisłe stosowanie się do granic kompetencji, zaznaczonych co do szkolnictwa w zasadniczych ustawach państwa, pozostawionem zostało poszczególnym krajom wolne pole do stanowienia o samych sobie.

Projekt omawia następnie kryzys rolniczą we wszystkich ich gałęziach, deprecjację produktów surowych, upadek przemysłu rolnego, zgubne skutki nadmiernego hipotecznego obciążenia ziemi, rosnące ciężary na cele publiczne, wreszcie spustoszenia skutkiem wypadków elementarnych.

Dlatego też zwrócimy jak największą uwagę na podjęcie koniecznej regulacji rzek, zwłaszcza w ciężko dotkniętym królestwie Galicji, w oczekiwaniu, że w innych krajach wykonane zostaną możliwie najrychlej potrzebne roboty wstępne, do takiego samego przyjścia z pomocą.

Będziemy się zastanawiali jak najszczegółowiej nad przedłożeniami rządu, mającemi na celu utrzymanie i wzmocnienie stanu włościańskiego, tudzież inne liczne dziedziny ustawodawstwa agraryjnego. Że do tego powołaną jest jak najbardziej działalność sejmów, wypływa to z natury tych spraw.

Projekt wyraża zaufanie, że rozpoczęte dzieło ekonomicznych i socjalnych reform, przeprowadzi rząd ze świadomością celu.

Następnie wypowiada projekt nadzieję, że rząd otoczy opieką przemysł, zagrożony środkami zagranicy, przez odpowiednią zmianę taryfy cłowej i że starać się będzie, przy zawieraniu traktatów handlowych utrzymać i rozszerzyć ile możności za granicą teren zbytu dla produktów, przeznaczonych do eksportu, bez przynoszenia szkody innym gałęziom produkcji.

Spodziewamy się, że w dziedzinie środków komunikacyjnych, głównie zaś na polu kolei państwowych, zwróci rząd swoją uwagę na uregulowanie taryf kolejowych i że przy zakładaniu kolei lokalnych uwzględni samoistność kół autonomicznych.

Projekt spodziewa się, że przez wspólne zabiegi w celu polepszenia położenia klas robotniczych, pewne istniejące jeszcze po dziś dzień sprzeczności ułagodzą się i wyrównają.

Projekt wspomina o polepszeniu juryzdykcji i przyrzeka staranne zbadanie przedłożeń przeciw anarchistycznym usiłowaniom, jako też poparcie rządu w sprawie uregulowania budżetu państwowego.

Nie wątpimy jednakże, że rząd nie odstąpi od zamiaru wprowadzenia takich oszczędności, które przez uproszczenie administracji bez szkody dla służby dają się osiągnąć, i że będzie się starał wyciągniętą aż do ostatecznych granic siłę podatkową klas produkcyjnych rozłożyć w równym stosunku także na inne koła.

Projekt spodziewa się, że przez zgodne postępowanie i przez wytrwałą pracę w duchu umiarkowania, uda się osiągnąć pomyślne rezultaty dla dobra państwa i dla pomyślności wszystkich krajów i ludów.

Poparcia w tych dążeniach spodziewamy się także po czynnym współudziale wszystkich warstw ludności, albowiem może to przyczynić się tylko do ułatwienia naszych usiłowań, jeśli wszystko pozostanie na uboczu, co może wpływać na zamącenia pokoju wewnętrznego i przyjaźnego stosunku wszystkich klas społeczeństwa względem siebie bez różnicy ich pochodzenia i wyznania.

Sofia d. 12. października. Urzędownie zaprzeczają wiadomości z Belgradu, jakoby wojska bułgarskie zajęły miejscowość Jasenowac naprzeciw wsi serbskiej Brusnik.

Ateny d. 12. października, (Doniesienie „Ajencji Havasa"). Wczoraj wyprawiła ludność demonstację, w której główny udział wzięli delegaci greckich kolonij w Turcji. Żądano mobilizacji i wojny.

Delyanis miał przemowę do ludu; skonstatował trudność położenia, które zmusza Grecję do zmobilizowania wojska, odmówił jednakże dania bliższych tłumaczeń o zamiarach rządu.

Ateny d. 12. października. (Doniesienie „Ajencji Havasa"). Publiczność uważa powołanie dalszych trzech klas rezerwy, jako odpowiedź na przedstawienia mocarstw.

Delyanis wysłał do ajentów greckich zagranicą instrukcje, w których wyjaśnia położenie polityczne, stworzone przez ewentualną unię bułgarską, jako też wypływające ztąd szkodliwe następstwa dla pokoju na Wschodzie, W końcu dodaje, że Grecja nie może przyjąć spokojnie unii bułgarskiej.

Konstantynopol d. 12. października. Gawril basza przybył tu,

Według doniesień „Ajencji Havasa", przyjdzie niebawem do skutku umowa pomiędzy Portą i Drummond Wolffem, na podstawie wysłania angielsko-tureckich komisarzy do Egiptu.

Konstantynopol d. 12. października. (Don. „Ajencji Havasa.") Wczoraj odeszło do Adrjanopola pociągiem nadzwyczajnym 1200 ludzi i 30 koni.

Kair d. 12. października. Sułtan zawiadomił chedywa telegraficznie, że mu z okazji wczorajszego Nowego roku udziela order „Niszami intriaz", tudzież medal złoty i srebrny. Ulemowie i arabscy notablowie złożyli chedywowi życzenia. Dzienniki miejscowe podnoszą z uznaniem odznaczenia wysokie, jakie spotkały chedywa.

Wiedeń d. 12. października. Cesarz złożył wczoraj wieczorem Robilantowi wizytę pożegnalną. Robilant odjechał wieczorem. Na dworzec przybyli z pożegnaniem prawie wszyscy ambasadorowie i posłowie, a z ministrów austrjackich Kalnoky i Kallay.

Budapeszt d. 12. października. Poczta węgierska zaprzecza doniesieniom dzienników, że istnieją spory do załatwienia pomiędzy banem i Jellaczicem. Nie ma do tego najmniejszego powodu. Dotyczące doniesienie jest prostym wymysłem.

Paryż d. 12. października. Oto zupełny rezultat wyborów: 127 republikanów, 177 konserwatystów. Liczba ściślejszych wyborów 270.

Paryż d. 12. października. Zgromadzenie wybitnych reprezentantów komitetów republikańskich departamentu Sekwany i 30 dzienników republikańskich uchwaliło jednogłośnie, aby przy wyborach uzupełniających popierać tych kandydatów, którzy przy wyborach d. 4. bm. otrzymali najwięcej głosów. Zgromadzeni uchwalili wezwać republikanów innych departamentów, aby poszli za ich przykładem.

Londyn d. 12. października. Churchill wystosował adres do wyborców w Birmingham, w którym powiada, że polityka stronnictwem torysów skierowaną jest ku temu aby przyjaźń mocarstw europejskich odzyskać i ją zużyć dla skutecznego utrzymania zjednoczonej akcji europejskiej, przez co jedynie pokój i swobody ludów tak stałego lądu, jak Anglii mogą być zapewnione i rozwinięte. Przez środki materjalne bezpieczeństwo Indji musi być nazewnątrz wszelkiej paniki a nawet zakłopotania postawione, a przez parlamentarną ankietę badanem jak wzmocnić rząd indyjski przez współdziałanie ras autochtonicznych.

Reszta programu takaż sama jak w mowie wyborczej Salisbury'ego.

Saigon d. 12. października. Rezultat głosowania w Kochinchinie, wykazał potrzebę ściślejszego głosowania.

L. 849.

Wyciąg

z obwieszczenia dtto Lwów dnia 4. października 1885.

Dnia 23. października 1885, o godzinie 11. przed południem, odbędzie się w c. k. Intendanturze (w zabudowaniu jeneralnej komendy) publiczna rozprawa za pomocą pisemnych i ustnych ofert.

Dostawa obejmuje niżej wymienione roboty na rok słoneczny 1886, która w razie korzystnych cen, za przyzwoleniem c. k. państwowego ministerstwa wojny nadana będzie także na kilka lat następnych.

W c. k. wojskowym magazynie pościeli we Lwowie.

Przerobienie materaców rozharowych i wiorowych, dalej poduszek rozharowych, przepikowanie oficerskich sienników na słomę, reperacja drewnianych łóżek i dostawa potrzebnych do tychże nowych części składowych drewnianych i żelaznych, tudzież powleczenie drewnianych łóżek olejną farbą brunatno-żółtą dla magazynu pościeli, jako szpitala garnizonowego we Lwowie

W c. k. filii magaz. pościeli w Brzeżanach i Jaworowie.

Pranie za pomocą wałków i czyszczenie pościeli, dalej naprawa tejże, reparacja żelaznych i drewnianych łóżek z dodaniem nowych żelaznych i drewnianych części składowych do tychże wraz z powleczeniem drewnianych łóżek olejną farbą brunatno-żółtą.

W c. k. filii magazynu pościeli w Żółkwi.

Pranie za pomocą wałków, czyszczenie bielizny i naprawa tejże.

W c. k. filii magazynu pościeli w Złoczowie.

Reparacja żelaznych i drewnianych łóżek z dodaniem nowych żelaznych i drewnianych części składowych do tychże, oraz powleczenie drewnianych łóżek olejną farbą brunatno-żółtą.

W zamiejscowych **stacjach filialnych** muszą być podane odnośne oferty **do 19. października 1885**, godziny 11. przed południem w wojskowych komendach stacyjnych, które nieotwarte odesłane zostaną do c. k. intendantury 11. korpusu i prezentowane zostaną w dniu powszechnej rozprawy przez komisję prowadzącą czynności tych rozpraw licytacyjnych.

Wszystkie dalsze warunki, tudzież bliższe objaśnienia co do świadectw rzetelności i zawodowego uzdolnienia w dostawie, mogą być przejrzane w wojskowych magazynach pościeli wymienionych stacyj.

We Lwowie, dnia 8. października 1885. 2971 1—3

Z c. k. wojskowego magazynu pościeli.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Platon Kostecki. Z drukarni „Gazety Narodowej".